

Radio to cudowny wynalazek!
Jeden ruch ręki - i nic nie słysząc.

(Julian Tuwim)

Ziarno prawdy o Teorii wszystkiego

Albert Einstein, poproszony o opisanie radia, odpowiedział: „Widzicie, telegraf jest rodzajem bardzo, bardzo długiego kota. Naciskacie jego ogon w Nowym Jorku, a jego głowa miauczy w Los Angeles. Rozumiecie? I radio działa na tej samej zasadzie: wysyłacie sygnały stąd, a odbierają je tam. Jediną różnicą jest to, że nie ma kota”. Wiemy też, że za wynalazcę radia powinno się uważać Teslę, a nie Marconiego, ale uparci wiedzą swoje (pamiętając też o Popowie).

Podróżując samochodem często włączamy radio i słuchamy, gdzie są korki lub jaka pogoda spotka nas po drodze. Niestety zdarzają się także audycje, których mimowolnie wysłuchujemy. Tak też było tym razem. Na Jedyńce słucham audycji, w której trójka krytyków filmowych opowiada i ocenia dwa filmy (tyle wysłuchałem): *Teoria wszystkiego* i *Ziarno prawdy*. W ocenach są zgodni – pierwszy zasługuje na same jedynki, drugi na same piątki. Zakładam, że jest to system ocen tradycyjny dla mojego wieku – jedynki można film odpuścić, piątki obowiązkowo obejrzeć. Należę do pokolenia zbudowanego na niedowierzaniu temu, co mówią media, zaglądam do repertuaru kin i ku memu zaskoczeniu znajduję kino, które gra oba filmy jeden po drugim. No to warto zweryfikować poglądy naszych krytyków. Co prawda najpierw grają same jedynki, później same piątki, ale jakaś logika w tym jest – wieczorem więcej ludzi ma czas, więc zapewne nie jest przypadkowy układ repertuaru.

Pierwszy film. Na sali kilkadziesiąt osób w zróżnicowanym wieku, nie brakuje wrzuseń i po zakończeniu rozmarzeni jedni naukowo, inni życiowo – tkwią w swoich fotelach.

Drugi film. Film okrzyknięty prawie-arcydziełem, na sali 6 (liczba doskonała) osób i jakoś nikt się fabułą nie przestraszył. Oczywiście jaki prokurator, takie śledztwo, nawet podziemia, ani katedra – kościół pokutny króla Kazimierza w Sandomierzu nie pomagają. Na wszelki wypadek nie sprawdzam kwalifikacji radiowych krytyków, bo to nawet nie zera tylko ujemne wartości, łagodząc spierwiastkowane, czyli zespolone i urojone.

Nie wiem na co prowadząca autorka-krytyczka naciskała dwóch współkrytyków, aby miauczeć jak ona, ale zalecam takie audycje po prostu wyłączać, przynajmniej do czasu gdy cokolwiek z *Teorii wszystkiego* zaczną pojmować. Jeden z bohaterów



superfilmu mówi: Zło bierze się z gadania..., ale krytycy tego nie usłyszeli.

Ziarno prawdy bierze się z powieści autora młodszego pokolenia Z. Miłoszewskiego (ur. 1976), a chyba z oceny lepszej tytułowej siły nośnej zdecydowano się na mniej znaną książkę Hawkinga (ur. 1942), który do jej autorstwa się nie przyznaje *Teoria wszystkiego*, o jej ideach jednak dla przyzwoitości wspomina się w filmie. Lepszy byłby tytuł *Krótką historią czasu*, ale film jednak trwa 123 minuty, w sto-

sunku do 110 minut kryminału, w którym żadnej czarnej dziury się nie odkrywa, a główny bohater jest oceniony druzgocącą prawdą o swoich możliwościach, mógłby się ten zabieg marketingowy nie sprawdzić.

Sięgam po *Krótką historię czasu*, pierwsze polskie wydanie z 1990 roku. Na okładce Hawking zwierza się „Ktoś mi powiedział, że każde równanie, jakie umieszczę w książce, zmniejszy liczbę sprzedanych egzemplarzy o połowę. Postanowiłem wobec tego, że nie będzie żadnych równań. W końcu jednak użyłem jednego: jest to sławny wzór Einsteina $E=mc^2$. Mam nadzieję, że nie odstraszy on połowy moich potencjalnych czytelników.” O tym i dedykacji książki Jane, nie wspomina się w filmie. Odrzucenie szlachectwa nie robi na Państwu wrażenia? Ani 10 mln sprzedanych egzemplarzy?

Teoria wszystkiego w polskim wydaniu pojawiła się w 2003 roku jako zbiór siedmiu wykładów, i właśnie ten ostatni jest poświęcony tejże teorii. Przynajmniej tytuł filmu (z ang. *Theory of Everything*) nawiązuje do tej publikacji Hawkinga, choć pod tym samym tytułem w roku 2013 wyświetlano inny film (z ang. *The Zero Theorem*) bardziej zbliżony do zera niż przypominający jakąkolwiek unifikację fizyki. Hawking – mistrz czarnych dziur, pisze o swoich poszukiwaniach tak: „Przypominało to nieco szukanie czarnego kota w piwnicy z węglem.”

Dostrzegam tu podziemne związki obu filmów, o których warto się przekonać osobiście, zakładam że jeszcze grają i można to zobaczyć na własne oczy.

A co pozostaje po polskim thrillerze – zółć? Brak wzorów, zasad, autorytetów, wulgarny język – to ma być magią współczesnego polskiego kina? Warto odróżniać ziarno od plew?

STACH